

Pani Janina ma 98 lat i jest ofiarą dezubekizacji. "Zostałam przestępcą bez wyroku"

<https://www.onet.pl/styl-zycia/kobietaxl/pani-janina-ma-98-lat-i-jest-ofiara-dezubekizacji-zostal-am-przestepca-bez-wyroku/wxfgr9,30bc1058>

Magdalena Gorostiza

Wczoraj, tj. 17.08.2023 r. godz. 21:15

Janina Tomasiak pierwsze pismo do sądu napisała jeszcze własnoręcznie. Cztery dni później praktycznie przestała widzieć. – To ze stresu – mówi. — Ja nie mogłam zrozumieć tego, że skazano mnie bez żadnego sądu. Że jedną decyzją przekreślono cały dorobek mojego życia, a ja nigdy nie zrobiłam niczego złego. Nagle jednak zostałam "donosicielem" i "komuchem".



"Zostałam przestępcą bez wyroku". 98-latka ofiarą dezubekizacji

Przypominamy materiał, który ukazał się w portalu Onet 25.09.2022 r.

Beata Drewienkowska, wnuczka pani Janiny, która od lat opiekuje się babcią, mówi, że od 2017 r. wszystko się zmieniło.

— Babcia była kiedyś taką "wesołą staruszką". Żartowała sobie ze wszystkiego, zawsze miała na twarzy uśmiech – opowiada. — Od tamtej pory to inna kobieta. Ta decyzja zabrała jej całą radość życia. Posypało się zdrowie. Ale moja babcia to fighterka, jestem z niej bardzo dumna. Nie poddała się, postanowiła o dobre imię zawalczyć. I zwyciężyła.



90 urodziny. Pani Janina z córką i wnuczką.

Janina Tomasiak wygrała sprawę w sądzie. Wyrok jest prawomocny. Przywrócono jej dawną emeryturę.

— Ale nie to jest najważniejsze, choć w 2017 r. z całej emerytury zostawiono mi raptem 1700 zł — mówi. — Mnie chodziło o to, że skazano mnie bez żadnego wyroku.

Wszyscy w jednym worku

Ustawa dezubekizacyjna to potoczna nazwa ustawy z dnia 16 grudnia 2016 r. o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej i Służby Więziennej oraz ich rodzin.

Jej przepisy w znaczący sposób wpłynęły na obniżenie wysokości świadczeń emerytalnych tysięcy Polaków, którzy pracowali w służbach mundurowych Polski Ludowej. Obniżenie świadczeń emerytalnych dotknęło też członków rodzin zmarłych funkcjonariuszy, uprawnionych do pobierania renty rodzinnej. I to na mocy tej ustawy pani Janina straciła znaczną część emerytury. Bo pracowała w Milicji Obywatelskiej. Nikt jednak nigdy nie zapytał, co tam robiła, ani jak tam trafiła. Wszystkich wrzucono do jednego worka.

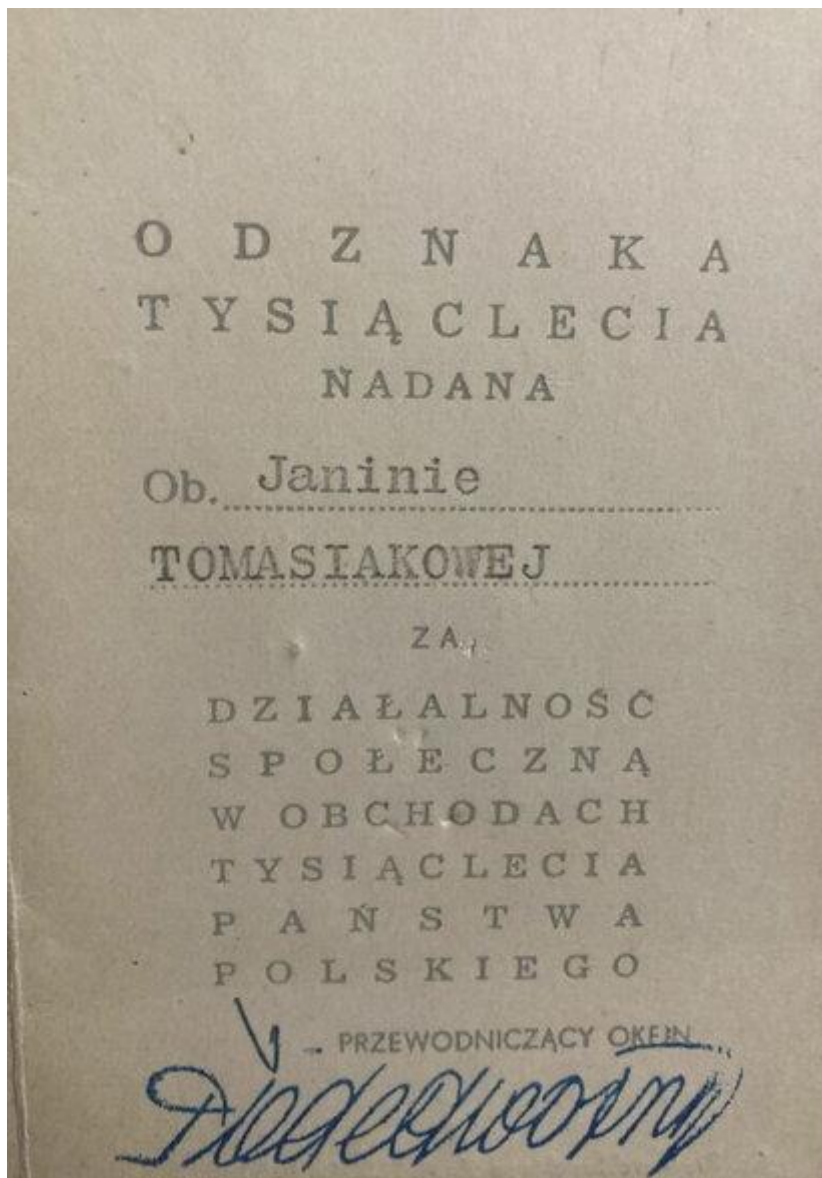
Adwokat Seweryna Sajna, która reprezentowała panią Janinę przed sądem, tłumaczy zawiłości prawne: Zmiana z dniem 1 stycznia 2017 r. stała się podstawą do weryfikowania przez Dyrektora Zakładu Emerytalno-Rentowego wysokości emerytur funkcjonariuszy z tego powodu, że w okresie od 22 lipca 1944 r. do 31 lipca 1990 r. pełnili służbę we wskazanych cywilnych i wojskowych instytucjach oraz formacjach, którą to ustawodawca odgórnie uznał za służbę na rzecz państwa totalitarnego. Decyzje o obniżeniu wysokości emerytury wydawane były w oparciu na informacji o przebiegu służby danego funkcjonariusza sporządzaną przez Instytut Pamięci Narodowej na podstawie akt osobowych.

— Oznacza to, że sama służba we wskazanej instytucji lub formacji skutkowałą obniżeniem wysokości emerytury, ponieważ IPN nie badał i nie oceniał, jakie czynności wykonywał dany funkcjonariusz i jaki miały charakter — mówi adwokat Sajna. — Oczywiście jest, że krytycznie należy ocenić utrzymywanie przywilejów nabytych z tytułu lub w związku z uczestnictwem w systemie zniewolenia i stosowania represji politycznych przez służby bezpieczeństwa państwa komunistyczno-totalitarnego przez świadomych swej służby funkcjonariuszy SB. Przywileje takie nie podlegają ochronie, osoby zwalczające przyrodzone prawa człowieka, społeczeństwa i narodu, wolności obywatelskie nie mają prawa, ani tym bardziej tytułu moralnego, do domagania się utrzymania

przywilejów emerytalnych. W tym jednak wypadku ustawodawca potraktował wszystkich funkcjonariuszy tak samo, uznając, że służba w określonych instytucjach i formacjach stanowi podstawę do obniżenia wysokości świadczeń emerytalnych.

Beata Drewienkowska podkreśla, że tego babcia nie mogła zrozumieć. Nie godziła się z tym, by traktowano ją jak przestępcę.

— Pomagałam jej pisać do IPN, pytała, co złego zrobiła — mówi Beata. — Dostała odpowiedź, że nic. I za to "nic", za to, że odbudowywała z gruzów Polskę, i dosłownie, i w przenośni, została uznana za winną. Ona ma całą szufladę odznaczeń. Za swoją pracę na rzecz odbudowy kraju i za działalność społeczną.



Pani Janina ma wiele odznaczeń za prace na rzecz odbudowy Polski.

Życie jak filmowy scenariusz

Siedzimy w małym mieszkanku pani Janiny. W grudniu skończy 98 lat. Ma problemy ze wzrokiem, problemy z chodzeniem. Ale pamięci można jej tylko zazdrościć.

— Urodziłam się w 1924 r. w Kalinówce pod Lublinem — opowiada pani Janina. — Początkowo tam mieszkaliśmy u dziadka gajowego. W chałupie 5 na 5 metrów żyło 12 osób. Lekko nie było, o nie.

Jeszcze za cara, ojca pani Janiny wywieziono do Rosji. Pojechała za nim jego młoda żona z dziećmi. W 1920 r. wracali do Polski. W zatłoczonym wagonie zmarła młoda żona i jedno z dzieci.

— Zwłoki wyrzucono gdzieś po drodze. Do Lublina ojciec dojechał z dwójką żywych dzieci, jedno potem też zmarło. Został sam z maleńkim dzieckiem — opowiada pani Janina.

Ciotka ojca handlowała mąką. Jeździła po nią też do Kalinówki. Tam mieszkała młoda wdowa, straciła męża, będąc w ciąży. Dziecko nigdy nie poznało biologicznego ojca. I ta ciotka uznała, że dobrze by było dwójkę młodych wdowców ze sobą poznać. Oboje byli samotni, oboje mieli maleńkie dzieci.

— I tak się rodzice poznali. Pobrali się. Na świat przychodziły kolejne dzieci — w 1922 r. Stanisława, potem ja, Helena w 1927 r. i Stefan w 1930 r. — opowiada pani Janina. — Ojciec chodził 5 km do Lublina do pracy. Myśmy głodni nie chodzili, bo był zaradnym człowiekiem. Ale nie było luksusów, było nam bardzo ciężko.

Ojcu udało się w 1930 r. kupić czterystumetrową działkę na lubelskim Majdanku. W nocy nielegalnie stanęła na niej drewniana chałupa. O świcie przeniosła się do niej matka Janiny ze wszystkimi dziećmi. Tak wtedy domy w Lublinie stawiali robotnicy.



Mała Janka z rodziną.

— Dom miał 4 metry na 4, była jedna izba. Były dwa łóżka, w nocy dodatkowy siennik się rozkładało, mieszkaliśmy tam w osiem osób – opowiada pani Janina. — Bez prądu, bez wody. Ale i tak było dobrze.

Sanacji nie wspomina z rozrzewnieniem. Była bieda i ogromne bezrobocie. Ojciec nosił na kolei worki z solą. Ta sól wrzynała się w skórę, miał całe poranione plecy. Potem znalazł na szczęście pracę w garbarni. Mała Janka poszła do szkoły. Uczyła się wyśmienicie, miała same piątki.

— Ale i tak edukację musiałam skończyć na podstawówce, rodziców nie było stać na czesne w gimnazjum — wzdycha pani Janina. — Moim wychowawcą był profesor Grzegorz Burzyński. Wieki patriota. On nas nauczył kochać Polskę.

Trzeba iść do pracy

15-letnia Janka po skończeniu szkoły musiała iść do pracy. Uradzono, że pójdzie pomagać w domu ciotkom, które mieszkały na Bronowicach. Pracę miała zacząć 1 września 1939 r. Wyszła z domu o 6 rano. Ledwo doszła do ciotek, zaczęło się bombardowanie Lublina. Przerażona Janka biegiem wróciła do domu.

W maju 1940 r. nagle zmarł jej ojciec. W domu było młodsze rodzeństwo. Janka musiała zastąpić ojca.



Janina z rodzicami.

— Byłam wtedy najstarsza, nie było wyjścia — mówi pani Janina.

— Na terenie obecnego Parku Ludowego była torfownia. Poszłam tam z samego rana, ustawiłam się w kolejce. Byłam najmłodsza ze wszystkich.

W tej kolejce wypatrzył ją niemiecki oficer. Kazał iść ze sobą. Umieścił Jankę w biurze, została urzędniczką, robiła listy płac. Na jesieni torfownię jednak zamykano. Janka najpierw skubała kury w rzeźni. Potem trafiła do rozlewni spirytusu.

— W maju 1941 r. majster powiedział, żebym nie przychodziła do pracy w następnym dniu, bo będzie łapanka — opowiada pani Janina. — Zostałam w domu. Ale byłam na liście, Niemcy po mnie przyszli na Majdanek. Wywieziono mnie do obozu pracy pod Hamburg. Pracowałam w fabryce broni.

Długa droga do domu

Była tam do wyzwolenia. Tam też poznała pierwszego męża. Był głód i harówka po 12 godzin dziennie. Kiedy skończyła się wojna, Janina ważyła może 40 kg. Nie miała siły na powrót do Polski. Została do zimy w Niemczech, pracowała

w lazarecie. Ale chciało się już do domu. W grudniu 1945 r. wyruszyli z mężem w drogę powrotną przez Szczecin.

— Tam dostaliśmy specjalne karty w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, upoważniające nas do darmowego przejazdu pociągiem — opowiada pani Janina. — Wracaliśmy przez zrujnowaną kompletnie Warszawę. Pociągi były bez szyb, było ciasno, masa ludzi wracała. Ciasno i bardzo zimno.

Dotarli do Lublina. Rodzina nadal mieszkała na Majdanku. Wszyscy żyli. Janina urodziła w 1946 r. córkę, rok później syna. Mąż poszedł do pracy.

— Ale nie było z niego pożytku, bo lubił wypić, moje małżeństwo trwało zaledwie cztery lata — opowiada pani Janina. — Rozstaliśmy się. Zostałam sama z dwójką maleńkich dzieci.

Trzeba znowu szukać pracy

Uradziły z matką, że Janina znajdzie pracę, dziećmi zajmie się babcia. Janina miała raptem skończone siedem klas przedwojennej podstawówki, maturę zrobiła znacznie później. Pisała podania do różnych zakładów pracy, również do tych, w których pracowała w czasie wojny. Jedno z podań złożyła na milicji.

— Mnie było wszystko jedno, co będę robić, bylebym mogła dzieci nakarmić — opowiada pani Janina. — I tylko jedną dostałam odpowiedź. Z milicji właśnie. Zostałam zatrudniona w Wydziale Ewidencji Ludności i Dowodów Osobistych.



Nigdy nie miała lekko w życiu.

Przez 10 lat jeździła w teren. Chodziła w śniegu, w błocie, w słoneczne i deszczowe dni. Polska odbudowywała się po wojnie. Trzeba było policzyć obywateli, wiedzieć, gdzie są potrzebne szkoły, szpitale, przychodnie.

— To była bardzo ciężka praca, nie było takiej komunikacji jak dziś, wracałam do domu często nocami, umęczona — opowiada pani Janina.

— A w 2017 r. dowiedziałam się, że byłam zwykłym przestępcą.

Jeździła odbudowywać Warszawę, działała społecznie na rzecz kobiet. Pomagała każdemu, jak mogła. Kiedy nie dawała już rady jeździć w teren, poprosiła o przeniesienie. Pracowała w kadrach. Liczyła, ilu, na jakim posterunku pracuje milicjantów i jaka potrzebna jest obsada. Odeszła na emeryturę w 1975 r., nie chciała awansu i podwyżki. Była zmęczona życiem i chciała tylko odpoczynku. Życie osobiste też jej się nie ułożyło, wyszła ponownie za mąż, ale i to małżeństwo trwało bardzo krótko.

Grom z jasnego nieba

Ustawa dezubekizacyjna uderzyła w panią Janinę jak przysłowiowy grom z jasnego nieba.

— Ja przez te blisko pięć lat nie mogłam spać w nocy. Myślałam sobie: dlaczego? Co ja komu złego zrobiłam? Dlaczego ktoś przekreślił całe moje życie? — opowiada pani Janina. — Nie mogłam tego zrozumieć, posypałam się kompletnie. Gdyby nie Beata, która mi cały czas pomaga, nie bardzo też miałabym z czego żyć, taka jest smutna prawda.

W marcu 2022 r. pani Janina ostatecznie wygrała sprawę w apelacji.

— Babcia dostała wyrównanie za te lata — mówi Beata Drewienkowska. — Ale podkreślam, pieniądze też są tu ważne, lecz nie najważniejsze. Babcię bolało to, że pracowała na rzecz odbudowy Polski, służyła krajowi. Tyle w życiu musiała przejść. A została potraktowana jak największy wróg.

Pani Janina długo jednak musiała czekać na to, by oddano jej dobre imię.

— Sądy rozpoznające sprawy odwołań funkcjonariuszy od zmienionych decyzji emerytalnych słusznie stanęły na stanowisku, że konieczne jest dokonywanie ustaleń i oceny postawy każdego funkcjonariusza indywidualnie przez pryzmat świadomie podejmowanych przez niego działań. Moja klientka była funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej, a jej służba polegała na sporządzaniu

ewidencji ludności po wojnie, gromadziła ona dane niezbędne do dokonania prawidłowego spisu ludności. Była to praca o charakterze technicznym. Zadania tego rodzaju były i są realizowane w każdym państwie. Z jej akt personalnych nie wynika, żeby prowadziła jakiegokolwiek działania o charakterze operacyjnym, rozpoznawczym czy też szpiegowskim – mówi adwokat Seweryna Sajna. — Milicja Obywatelska, formacja, w której pełniła służbę, do 14 grudnia 1954 roku, podlegała pod Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, dopiero po tej dacie była podporządkowana strukturalnie pod inne resorty. Samo formalne podporządkowanie jednostki, w której pracowała pani Janina, nie pozwala przyjąć, iż była świadomym i dobrowolnym funkcjonariuszem SB, naruszającym podstawowe prawa i wolności obywatelskie. Stąd też sąd zmienił decyzję obniżającą emeryturę. Zauważyć jednak należy, że pani Janina na wyjaśnienie tej sprawy, jak też niejako oczyszczenie jej z zarzutu "donosicielstwa" oczekiwała prawie pięć lat.

"Zmarnowali ostatnie lata mojego życia"

Pomimo wyroku pani Janina już nie jest osobą, jaką była wcześniej. Beata Drewienkowska mówi, że babcia nie podniosła się po tym ciosie. Dawną radość życia zastąpił smutek.



„Zmarnowali ostatnie lata mojego życia”.

— Już prawie nie widzę, mam problemy z chodzeniem, chyba już żyję za długo — mówi pani Janina. — W dodatku to państwo zmarnowało mi ostatnie lata

życia i to najbardziej boli. Ja coś pani powiem, komuna zlikwidowała analfabetyzm, a potem przyszły nowe czasy. I miało być inaczej.

Ale nikt nie nauczył ludzi szacunku do prawa. A bez szacunku do prawa, tak naprawdę nie ma narodu.

I mnie się bardzo nie podoba to, co teraz się dzieje w Polsce.

Magdalena Gorostiza

Redaktor naczelna portalu Kobieta XL

[Lista artykułów tego autora](#)

Obserwuj

Źródło: **Kobieta XL**

Data utworzenia: Wczoraj, 21:15